
- Ja i Zoe jesteśmy na granicy rozstania.

Spojrzałam na niego spod oka. Moje serce zabiło szybciej, po czym wróciło do normalnego rytmu. Kris nie podnosił na mnie oczu. Szpitalny korytarz, gdzie siedzieliśmy przed rozpoczęciem zmiany, nagle stał się zimniejszy.

- Przykro mi.

- Nie ma sprawy - pokręcił głową. -Rzecz w tym... Jeśli chcę spróbować to naprawić... Nie możemy się dłużej spotykać. Inaczej nie będę w stanie przewyciężyć... tego, co do ciebie czuję.

Opuszkami palców przesunęłam po prawym boku, chcąc się upewnić, że stare rany się przypadkiem nie otworzyły; ból, który nagle mnie przeszył, prawie przeraził.

- Chociaż na jakiś czas. Przejdzie mi. Może wtedy spróbujemy od nowa... Ale teraz nie mogę. Mam obsesję na twoim punkcie, ja...

- Twój wybór - przerwałam mu spokojnie. -Powodzenia na przyszłość.

Wstałam, ale nie pozwolił mi odejść.

- Lina, poczekaj. To tyle? Powodzenia?

- Co jeszcze mogę powiedzieć? Nie mogę cię zmusić, żebyś... - urwałam, bo nie byłam w stanie dokończyć. Kris pokręcił głową.

- Nie, to nie ma sensu - prawie jęknął. -Nie mogę cię stracić. Nie mogę. Lina... Tak bym chciał... Ale nie mogę jej zostawić! - jego głos się załamał. -Za bardzo mnie potrzebuje... Dałaby mi cały świat...

W tej chwili tylko cudem powstrzymałam się przed daniem mu w twarz. Że wybrał ją, że nie chciał mnie - z tym mogłam się pogodzić, zresztą z tą świadomością żyłam już od kilku miesięcy. Ale ta żalсна wymówka... Albo był idiotą, albo kłamał mi prosto w oczy.

- I jeszcze Stuart... Polubił cię. A to mój kumpel.

- Przestań pieprzyć - wycedziłam.

Wiedziałam, że jeśli podniosę głos, w następnej chwili wybuchnę płaczem. -Nie mieszaj go do tego, bo on nie ma tu nic do rzeczy.

- Zobaczyc cię z nim... Z kimkolwiek innym... Nawet nie wiesz, jak mnie to uderzyło. Wciąż mnie to dobija.

- I kto to mówi?! To ty jesteś w związku z kimś innym!

- Wiem. Lina - powiedział cicho.

Sprawił wrażenie, że nie wiedział, jak dokończyć. Wyciągnął do mnie rękę, ale ja obie dłonie zwinęłam w pięści. Ramiona miałam opuszczone wzdłuż tułowia. Nad twarzą i głosem panowałam, nad oczami tylko ledwo-ledwo. Ale ręce drżały mi tak bardzo, że z pewnością by to poczuł. Bardzo wolno cofnął dłoń.

- Przepraszam.

- Za co tym razem? - warknęłam. Drgnął, jakbym naprawdę go uderzyła.

- Za wszystko. Boże, spójrz, co ja z tobą robię... Ja i Zoe... Praktycznie nas już nie ma, ale nie potrafię... Wróć. Zapomnij, że to powiedziałem. Przepraszam. Nie było rozmowy. Nie mogę cię stracić, słyszysz? Lina?

- Słyszę - powiedziałam głucho.

Pozwoliłam mu się przytulić, po czym wolno ruszyłam w stronę swojego oddziału. Zanim doszłam do przebieralni, już nic nie widziałam: rozplakałam się gwałtownie, jak tylko miałam pewność, że mnie nie widzi.

Płakałam przez cały dzień: ocierając łzy szpitalną gazą, spuszczać głowę, zadając i odpowiadając na pytania ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Kris czekał na mnie, kiedy wyszłam ze szpitala wraz z grupą studentów. Korzystając z chwili wolnego, wyłapywaliśmy promienie słońca. Kilka minut słuchał mojego nienaturalnie ożywionego głosu, po czym pociągnął mnie za łokieć. Posłusznie poszłam za nim.

- Dobrze się czujesz?

Uspokoiliłam swój oddech i uniosłam odważnie głowę. Siedzieliśmy na trawie tak daleko od pozostałych, że nie mogli nic usłyszeć. Może nawet nas nie widzieli.

- Świetnie. Ty?

Pokiwał niechętnie głową. Uśmiechał się, ale był to dziwny, złamany uśmiech, unoszący tylko koniuszki ust.

- Lina, przepraszam cię za wcześniejsze. Nie wiem, jak mogłem myśleć, nawet przez chwilę, że potrafię pozwolić ci odejść. To wszystko jest takie popieprzone... Każdego dnia myślę, że to już koniec, ale za każdym razem ona mnie ułagadza... To żadne wytłumaczenie, ale zerwanie jest tak trudne... Zarzuca mnie setkami powodów, dla których powinienem z nią być. Daje mi wszystko na tacy. Jest jak matka bardziej niż dziewczyna. Na przykład dzisiaj, idzie na zakupy kupić mi kilka koszulek, bo ich potrzebuję. I, kurwa, wiem, że byłaby dla mnie idealna, ale co z tego. Gdyby te sprawy były oparte na rozsądku... Nie mogę cię prosić, żebyś na mnie czekała.

- I to cały pieprzony problem! Nigdy nie dałeś mi szansy, żebym na ciebie zaczekała.

Kris spuścił głowę. Jego palce bezwiednie zacisnęły się wokół długich źdźbeł trawy.

- Daj mi trochę czasu.

Na końcu języka miałam zdanie, które być może coś by zmieniło, a może jeszcze bardziej wszystko utrudniło. Chciałam powiedzieć, że zrobię wszystko, żeby mu ułatwić życie, żeby te przeklęte, złamane spojrzenie zniknęło z jego oczu. Nawet gdyby to oznaczało, że muszę go stracić. Ale oboje wiedzieliśmy już, że nasze rozstanie nie może być tak łatwe.

Kolejny tydzień przypominał stąpanie po ruchomych piaskach. Miałam wrażenie, że każdy ruch może nas pogrążyć: nie tylko mnie i Krisa, ale przy okazji również Zoe i Stuarta, z którym zaczęłam się spotykać. To nawet nie było wyrachowanie: dobrze się z nim czułam. Spotykaliśmy się dość regularnie, za każdym razem przegadując kilka godzin.

Kris z dnia na dzień sprawiał wrażenie coraz bardziej przybitego. Tuż przed swoimi urodzinami był tak załamany, że namówiłam go do spotkania: miałam dla niego prezent. Od kilku tygodni na wszystkich przerwach, których nie spędzaliśmy razem, wyszywałam emblemat i hasło jego drużyny sportowej. Następnie zrobiłam z tego malutką poduszeczkę. Była tak udana, że sama się do siebie uśmiechałam.

Kris, po raz pierwszy od kilku tygodni, wybuchnął śmiechem, przesuając opuszkami palców po idealnie równych ściegach. Potem wziął mnie za rękę. Czułam jego palce na moim przedramieniu, gładzące stare i nowe blizny, zostawiające przyjemne ciepło na mojej skórze. Nie cofnęłam ręki, chociaż poznałam już wyraz jego oczu i wiedziałam, że lada chwila dojdzie do katastrofy.

Po raz pierwszy nie zważając na to, że znajdujemy się w publicznym miejscu, gdzie co chwila ktoś przechodził, oparł swoje czoło o moje, przesuając drugą dłońią po mojej głowie.

- Masz cienkie włosy - zauważył cicho. - Ale bardzo miękkie... - prawie wymruczał. Pogłaskał mnie po policzku, przesunął palcami po moich ustach. Wreszcie wolno, bez wahania, czekając najwyżej mojego sprzeciwu, zbliżył się jeszcze bardziej.

Tym razem w pełni nad sobą panowałam, spodziewając się momentu kiedy on odskoczy ode mnie, po raz kolejny zdając sobie sprawę, że to nie powinno się dziać. Nie doczekałam się. Owszem, cofnął się na moment, żeby potrzeć swój nos o mój, jeszcze raz mnie pogłaskać, ale zaraz znowu się zbliżył.

Dopiero czas zmusił nas do rozstania: oboje spóźniliśmy się na swoje oddziały dobry kwadrans. Tego dnia już się nie zobaczyliśmy, oboje zajęci. Poszłam spać wcześniej niż zwykle, uciekając od rozmyślań.

Zasnęłam z wieloma myślami, tłuczącymi się po mojej głowie. Stuart nie był większym problemem - oboje po prostu dobrze się bawiliśmy i mimo zapewnień Zoe i napomnień Krisa nie wierzyłam, że cokolwiek do mnie poczuł. Bardziej bałam się Zoe - w czasie wypadu do pubu miałyśmy dość czasu, żeby porozmawiać i wbrew sobie polubiłam ją. Potem wracaliśmy razem do domu - Kris, starannie mnie unikając, nie chciał jednak słyszeć o moim planie powrotu do domu na piechotę i zamówił taksówkę. Stuarta wygoniłam wcześniej, żeby zdążył na swój pociąg. Byłam o nią diabelsko zazdrosna, ale polubiłam ją. Zaskoczyła mnie też swoim milczeniem na temat mojej akcji supermana kilka tygodni

wcześniej. Pomijając jedną wizytę w szpitalu, o której nawet teraz nie chciałam myśleć i kilka kartek z życzeniami, nie wracałyśmy do tego. Ulżyło mi - chociaż jej pytania byłyby łatwiejsze do zignorowania niż Krisa, nie chciałam ich usłyszeć. Od nikogo.

Oczywiście, mama to inna historia. Przerazona moim kolejnym wyładowaniem w szpitalu, najpierw osłupiała, potem - po raz kolejny - oskarżyła karate. Bo wiedziała dość - nie walczyłam w samoobronie, tylko postanowiłam zgrywać bohaterkę. Dlaczego? Prawdy nie byłam w stanie powiedzieć nikomu. Kris nie pytał, ale mama nie chciała ustąpić. Chciałam wymyśleć jakąś dobrą wymówkę, ale takiej nie było.

Tej nocy po raz pierwszy obudziłam się z krzykiem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lina_91, dodano 29.03.2011 19:08

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.